

# Powroty do West Point



**Lubię wracać do West Point. To akademia wojskowa Armii USA i trzecia najlepsza uczelnia Stanów Zjednoczonych: jedyna nieprywatna szkoła wyższa wśród kilkudziesięciu wyróżnionych palmą pierwszeństwa. Uczy się w niej obecnie ponad 4000 kadetów.**

Przyjechałem do West Point z trzech powodów. Po pierwsze odbywa się zjazd absolwentów z roczników 1994, 1999 i 2004 – mam wśród nich osobę bliską sercu, dziś majora. Po drugie chciałem obejrzeć ich nowe Center to Combat Terrorism (Centrum dla Zwalczania Terroryzmu), bo przygotowałem takie seminarium i chciałem, aby studenci nasi zyskali na wymianie z West Point i vice versa. Po trzecie, mój przyjaciel gen. bryg. John Thompson został właśnie mianowany komendantem West Point. To naprawdę świetny facet. Służył jako senior army fellow u nas w The Institute of World Politics, czyli został odkomenderowany na szkolenie podyplomowe. Walczył wielokrotnie w Iraku i Afganistanie.

Spadochroniarz, artylerzysta. Bardzo sympatyczny, twardy jak stal. Powiada: „Na bitwę zabieram ze sobą zawsze trzy rzeczy: Biblię, atlas i karabin”. Komendantem jest od 7 tygodni, już miał wyzwanie. Student ostatniego roku nie zdał egzaminów fizycznych ze względu na tuszę. Dano mu szansę, zostawiono na dodatkowy semestr. JT zamiast go wyrzucić, zaprosił na wspólny bieg. Komendant jest moim rówieśnikiem, ma po pięćdziesiątkę. Kadetowi nie udało się w biegach, odpadł zadyszany. JT dał mu dwa tygodnie na zgubienie 12 kilogramów. Niestety, ten przybrał 7 kg. Wywalono go. Teraz nie tylko nie dostanie dyplomu i promocji oficerskiej, ale będzie musiał spłacić armii ponad 250 tys. dolarów za czesne, które jest darmowe dla wszystkich studentów, którzy ukończą akademię.

Dyscyplina naprawdę jest surowa. Wszystko według regulaminu. I kodu honorowego. Za przekroczenia karze się aż do usunięcia (np. za ściąganie automatycznie się wylatuje). Studenci pierwszego roku, czyli tzw. plebes (od plebsu), uczą się jak jeść nożem i widelcem i siedzieć prosto przy stole. Uczą się chodzić. Np. mogą po kampusie poruszać się jedynie krokiem marszowym i mają zakaz gadania, chyba że zwraca się do nich student wyższego roku czy nauczyciel. Wyjątkiem jest chodnik na ukos od pomnika generała Eisenhowera. Tam widziałem szczęśliwe bractwo chodzące nawet na rękach.

Inną anegdotę przypominano mi, gdy wpadłem na emerytowanego rektora, gen. Daniela Christmana. To gentleman, zawsze przepuszcza panie, wstaje gdy wchodzi, bez względu czy są cywilami czy wojskowymi. Pewnego razu w 1999 r. jedna świeża kadetka, ośmielona przystępnością generała (razem w ramach ćwiczeń w budowaniu ducha wykrzykiwali: „Go Army! Beat Navy!” – a w West Point człowiek ma wrażenie, że głównym wrogiem Armii USA jest Marynarka Wojenna USA) poprosiła rektora o zezwolenie o pożyczanie jego czapki z trzema generalskimi gwiazdami. I paradowała w niej po uczelni. Wszyscy automatycznie stawali na baczność i salutowali, aż zreflektował się i wściekł jeden z studentów 4 roku, obsztorcowując dziewczynę. Innym razem ta sama kadetka za to, że poskarżyła się na swego profesora statystyki za jego plecami, została skazana na najłżejszą karę: marsz na placu między budynkami uniwersytetu, chodnikiem długości 100 metrów, tam i z powrotem, z szybkością 120 kroków na minutę przez 5 godzin. Bo kadet ma obowiązek mówić o wszystkim wprost.

Na honorowym miejscu w stołówce flagi reprezentujące państwa, których przedstawiciele studiują obecnie w West Point. Polaków nie ma, byli jakiś czas temu. Mówiono mi, że narybek z lat dziewięćdziesiątych po ukończeniu tej uczelni i powrocie do post-PRL bywał często usuwany z armii. Uznano ich za śmiertelne zagrożenie, a oni sami nie potrafili się znaleźć w takich strukturach.

Inny polonik: absolwent West Point, obecny gen. Erik Kurrilla, był jednym z najdzielniejszych oficerów w Iraku. Nazywano go Kurrilla-The Killer. Gdy to pochwalilem, usłyszałem w odpowiedzi: „Zachowywał się jak Polak, był bez strachu. I takich ludzi sobie dobierał. A terroryści zagięli na niego parol, stale robili zasadzki. I wtedy ginęli nam ludzie. On się zupełnie otwarcie i stale narażał, problem w tym, że narażał też innych. My nie jesteśmy w sytuacji Polski, gdzie musimy stanąć do boju i zginąć, bo nie ma innego wyjścia. Musimy żyć”. Nie wiem, czy to był komplement o Polakach, ale w Wojsku Polskim przydałby się taki oszołom.

*Marek Jan Chodakiewicz, [www.iwp.edu](http://www.iwp.edu)*